

Głowiński, Michał

"O potrzebie historii literatury. Szkice polonistyczne z lat 1944-1967",
Kazimierz Wyka, Warszawa 1969 :
[recenzja]

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 16/1, 126-128

1971

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Kazimierz Wyka: *O potrzebie historii literatury. Szkice polonistyczne z lat 1944—1967*. Warszawa 1969. Państwowy Instytut Wydawniczy ss. 361.

Nowa książka Kazimierza Wyki zawiera obok rozpraw z zakresu teorii i historii literatury, rozpraw, które — jak studia o czasie powieściowym i słowach-kluczach — weszły już do trwałego dorobku dyscypliny, także refleksje na temat tej dyscypliny. Refleksje swoiste: uczony nie występuje tu w roli metodologa, nie zastanawia się nad tym, w jaki sposób postępować, by uzyskiwać rezultaty poznawcze najwyższej klasy, co nie znaczy, że sprawy te są mu obce, czy — tym bardziej — że skłaniałby się do ich lekceważenia. Wyka po prostu inaczej ukierunkował swoje rozważania, przedmiotem tych rozmyślań uczynił sytuację humanisty w kulturze współczesnej w ogóle, a historia literatury w szczególności. Rozmyślenia te nie mają charakteru wyłącznie teoretycznego, wyraźny jest w nich udział intymności; Wyka-historyk literatury pyta o własną pozycję w świecie, a więc także — o społeczny sens trudów, które podjął i którym się systematycznie oddaje: i jako twórcy, i jako organizatora życia naukowego. Zawarte w tej książce myśli koncentrują się wokół problemu, który Leszek Kołakowski określił w znanym szkicu jako *Wielkie i małe kompleksy humanistów*. Książka Wyki (podobnie zresztą jak esej Kołakowskiego) świadczy, że w naszym stechniczowanym świecie można się tych kompleksów wystrzec, trudno jednak nie zdawać sobie sprawy z możliwości ich powstawania. By tak powiedzieć — sytuacja humanisty przestała wydawać się naturalna, przestała być zrozumiała sama przez się, wymaga refleksji i motywacji. Zadanie to podjął Wyka właśnie w tej części tomu, z której tutaj zdajemy sprawę.

Jednakże kiedy mowa o refleksji i motywacji, nie chodzi o to, by samego siebie utwierdzać w przekonaniu, że podjęta robota ma sens i że współczesna kultura bynajmniej jej go nie odebrała; każdy humanista, który poważnie traktuje swoje zadania, i tak jest o tym przekonany. Nie chodzi więc o to — powtórzmy — by pokręcić samym sobie serca. Refleksje te, także w ujęciu Wyki, mimo wyraźnego zabarwienia osobistego, dotyczą przede wszystkim społecznej roli humanistyki (tu konkretnie: historii literatury), jej miejsca w świecie, który zafascynowany jest techniką, jej miejsca w epoce, w której nauki przyrodnicze bez porównania dalej się posunęły niż wiedza o człowieku i jego sprawach. Wyka pyta nieustannie, jaka winna być pozycja i zadania nauki o literaturze wówczas, gdy z jednej strony przestały istnieć dawnego typu gimnazja humanistyczne, w których lekcje o literaturze występowały w otoczeniu wielu innych przedmiotów poświęconych językom i historii, z drugiej zaś — sama historia literatury rozwija się we własnym rytmie, podlega procesowi specjalizacji. Kształtuje własny zasób pojęć i terminologię, rezultaty, z jakimi przychodzi — inaczej niż jeszcze pod koniec ubiegłego wieku — nie są już dostępne każdemu inteligentowi, który w przypływie dobrego humoru chciałby sobie coś poczytać na temat poezji czy powieści.

To właśnie pytanie o pozycję jest głównym problemem tego bloku szkiców. Wyka zastanawia się nad tym, jak się kształtuje stosunek polonistyki jako nauki do sposobu, w jaki ma spełniać swoje zadania społeczne — i dostrzega tu pewien rozróżnienie: „Ten rozróżnienie jest niebezpieczne, grozi zamknięciem polonistyki jako nauki na jej raczej wewnętrznych obszarach. Zwłaszcza że nawet niektórym profesorom historii literatury polskiej dyktuje on demagogiczno-popularne akcenty w postaci nawoływania do prostoty instrumentów badawczych, do pokory, do wszystkich wątpliwych cnót rezygnacji intelektualnej. Nawoływania równie bezpłodne, jak gdyby dla uniknięcia zbyt dużej ilości wypadków drogowych zalecać przejście na dyliżanse w miejsce samochodów. Rozróżnienie niewątpliwie istniejący można zlikwidować tylko postulując, ażeby rozwój dyscypliny stworzył odpowiednie środki nowoczesnej i naukowej odpowiedzi na postulaty społecznie i aktualnie uzasadnione.”

W tych właśnie słowach Wyka bodaj najdobitniej sformułował swoje stanowisko, wymagają więc one pewnego komentarza. Przede wszystkim podkreślić trzeba, że przez „postulaty społecznie i aktualnie uzasadnione” rozumie on nie wprowadzanie nauki o literaturze w obręb publicystyki, która zaspokaja tak czy inaczej sformułowane i jakże zmienne potrzeby chwili. Gra toczy się tutaj o coś bez porównania ważniejszego i donioślejszego, o wpływ naukowej polonistyki na zakres, metody i charakter nauczania z jednej strony, oraz — ze strony drugiej — na funkcjonowanie tradycji kulturalnej we współczesnym społeczeństwie. To są właśnie owe „postulaty społecznie i aktualnie uzasadnione”.

Następnie: dla Wyki jest aksjomatem, że polonistyka, by spełniać takie zadania społeczne, nie może rezygnować ze swej specjalistyczności, nie może obniżać swojego poziomu. Jest to szczególnie godne podkreślenia, zwłaszcza jeśli się zważy, że w ostatnich latach owe „demagogiczno-popularne akcenty” pojawiają się częściej niż w roku 1961 (data napisania szkicu, z którego pochodzi przytoczony fragment), pojawiają się zresztą w wypowiedziach ludzi, którzy niekiedy mimo wysokich godności uniwersyteckich nie są w stanie utrzymać się na tym poziomie, jaki dzięki zbiorowemu wieloletniemu wysiłkowi polonistyka zdobyła, a więc walka ze specjalizacją i tzw. naukowością jest w istocie bojem o własne pozycje. Podstawę taką Wyka z zasadniczych względów odrzuca i nie znajduje dla niej żadnego usprawiedliwienia, jest bowiem świadom, że jest ona zabójcza dla polonistyki jako nauki i że nie zapewnia tym samym jej właściwego funkcjonowania w społeczeństwie. Wynika ona zresztą także z głębokiej pogardy dla szerokich rzesz odbiorców, którym jakoby tylko tandeta przynieść mogła satysfakcję. To się wydaje jasne, że polonistyka pomyślana jako młynek do mielenia banałów nie może być potrzebna nikomu, oczywiście poza tymi, którzy w obsłudze tego wspaniałego przyrządu widzą swoje życiowe przeznaczenie.

W istocie więc naukowe wartości i właściwości polonistyki są nierozdzielne w ujęciu Wyki — mimo sygnalizowanego rozziwu — od jej zadań bieżących; aby je pełnić, musi być ona odpowiednio przygotowana i wyposażona. Postawienie znaku równości między nauką a popularyzacją jest w równym stopniu szkodliwe dla obydwu stron tego równania, jest bowiem w stanie zapewnić tylko tandetną naukę i tandetną popularyzację. Warunkiem dobrej i skutecznej popularyzacji jest istnienie wysoko wyspecjalizowanej nauki, bez niej popularyzacja traci wszelką rację bytu, bo w istocie nie ma czego popularyzować, z próżnego i Salomon nie należy — jak głosi mądrość ludowa. Wyka ukazuje całą pozorność sprzeczności między nauką a popularyzacją, ukazuje fatalne skutki, jakie przyniosłoby rozwiązanie tej sprzeczności na niekorzyść nauki. Historyk literatury zdolny jest pełnić swoje funkcje społeczne w sposób odpowiedzialny i nie anachroniczny tylko wówczas, gdy będzie traktował swoją dziedzinę badań jako naukę, wyposażoną w specyficzne metody i posiadającą własne problemy, a nie — jako kazanie dla maluczkich; z takiego kazania zresztą i „maluczcy” niewiele by mieli profitu.

Kazimierz Wyka, zastanawiając się nad sytuacją swojej profesji naukowej w obrębie współczesnej kultury, podkreśla wyraźnie jeszcze jeden moment: Historia literatury to ciągle i świadome siebie obcowanie z tradycją, obcowanie i wprowadzanie jej w aktualny układ kulturalny. Tradycja (jej problemom poświęcony jest szkic *Węgiel mojego zawodu*) w ujęciu Wyki to nie sprawa konserwatyzmu czy tradycjonalizmu, czyli bezkrytycznego kultu dla wszystkiego, co niegdyś było. Więcej, Wyka przeciwstawia ten stosunek do tradycji, jaki postuluje i jaki jest stałym elementem jego praktyki jako krytyka i historyka literatury, tradycjonalizmowi, który zresztą traktuje nie jako światopogląd czy postawę filozoficzną (od których jest on zjawiskiem szerszym), ale jako element postępowania praktycznego, przejawiającego się w różnych dziedzinach. Historyk literatury jako stróż tradycji jest tym,

który dba o ciągłość historyczną, o to, by nic, co cenne w kulturze przeszłości, nie zaginęło dla współczesnych.

Tak przedstawiałaby się zasadnicza problematyka tej części książki Wyki, która poświęcona jest refleksjom uczonego nad położeniem jego dziedziny badań w kulturze współczesnej. Recenzent zmierzał jedynie do zasygnalizowania tej problematyki, a nie — do jej pełnego omówienia¹. Jest jednak przekonany, że nawet owo sygnalizowanie ujawnia doniosłość i wagę tej publikacji.

Michał Głowiński

A[dolf] P[awłowicz] J u s z k i e w i c z: *Historia matematyki w wiekach średnich*. Tłum. z ros. Czesława Kulig. Wyd. polskie redagował Zdzisław Opiał. Warszawa 1969 Państwowe Wydawnictwo Naukowe ss. 423.

Wybitny znawca historii matematyki, a zarazem przedstawiciel radzieckiej szkoły historyków tej dyscypliny wiedzy, A. P. Juszkiewicz jest autorem *Historii matematyki w wiekach średnich*. Dzieło to jest, jak do tej pory, jedynym w literaturze światowej syntetycznym ujęciem dziejów matematyki od V do XVII wieku, z uwzględnieniem okresu starożytnego tych dziejów w niektórych krajach Azji. Współczesny stan wiedzy o rozwoju matematyki w Chinach, Indiach oraz w krajach islamu, z uwzględnieniem Iranu, Azji Środkowej i Azejberdżanu, jest przedstawiony w trzech pierwszych rozdziałach książki, która zamknięta została rozdziałem czwartym, poświęconym dziejom matematyki w średniowiecznej Europie, Bizancjum, Armenii i Gruzji.

Rozdziały poświęcone matematyce Wschodu to główny trzon dzieła, w którym Autor na podstawie analizy osiągnięć matematyków tych krajów oraz w oparciu o chronologię odkryć naukowych broni tezy o wspólnocie badań matematycznych w różnych krajach Azji, jeżeli brać pod uwagę okresy dłuższe. Ponadto A. P. Juszkiewicz pokazuje czytelnikowi, w jaki sposób rezultaty wschodnich matematyków, którzy w ówczesnej epoce stworzyli szereg dyscyplin matematycznych, wpływały na rozwój matematyki w Europie. Poprzez analizę zachowanych tekstów matematycznych wykazuje, że starożytna i średniowieczna matematyka wschodnia była numeryczną. Główny wysiłek ówczesnych matematyków był skierowany ku tworzeniu algorytmów dla rozwiązywania zadań arytmetycznych, algebraicznych czy też geometrycznych, których pierwotnym źródłem były zagadnienia podsuwane przez osoby trudniące się handlem, budową systemów irygacyjnych, obiektów sakralnych czy urządzeń obronnych.

Matematyka chińska była jedną z części tej właśnie matematyki. Jednym z nielicznych, zachowanych do tej pory, traktatów starożytnej chińskiej literatury matematycznej jest *Matematyka w dziesięciu księgach*. Dotarła ona do nas w redakcji Liu Hueja (263 r.). Przedstawione w niej metody były rozwijane i komentowane przez szereg stuleci. Analizie tego pomnikowego dzieła poświęca Autor wiele miejsca w swej książce. Dzięki temu czytelnik może dokładnie zaznajomić się z metodą *fang-czeng*, tj. z jednolitym algorytmem rozwiązywania układu n równań liniowych o n niewiadomych, metodą będącą szczytowym osiągnięciem starożytnej chińskiej myśli matematycznej. Przekształcenia używane w tej metodzie przypominają operacje na kolumnach macierzy i wyznacznika. Najprawdopodobniej (dzięki rozszerzeniu tej metody — tak sądzi Autor — na dowolne zagadnienia liniowe) matematycy chińscy dokonali jednego z największych odkryć, wprowadzając jako pierwsi liczby ujemne i formułując reguły ich dodawania i odejmowania. Na przykładzie zaczerp-

¹ Obszerna i wyczerpująca recenzja omawianej tu książki K. Wyki pióra Romana Zimanda ukazała się w „Pamiętniku Literackim”, 1970 z. 4 s. 316—330.